№ 39. Warszawa, dnia (18) 30 Września 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Tempłowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12. „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagraniczną.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty roku 1899.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Cieński dowiedział się, że tajemnicza gospoda jest gospodą — „reformatorów społecznych."

Reformatorzy dzielili się na kilka grup, nie lubiących się wzajemnie. Każda grupa unikała jak najstaranniej zbliżenia się z inną; jeśli zaś zasiadały przy jednym stole, to—nie w jednych godzinach. Zdarzały się wszakże odstępstwa, i członkowie jednej grupy przechodzili do drugiej, co nie obywało się nigdy bez mniej lub więcej głośnego szemrania i objawów obustronnej niechęci.

„Nora" była punktem zbornym kilku grup imiennie znanych i sięgających początkiem swym pierwszej połowy XIX stulecia; zbierali się też w niej przedstawiciele grup bezimiennych, których teorye były czasem chaotyczne i ciemne, a czasem znów tak jaskrawo wyraźne, jak płomień nafty, zażegnięty przez komunistę...

Teatralne przebrania (kładzione rozumie się dopiero na miejscu) nosili Saint-Simoniści. Było to przypomnienie ostatniego schronienia sekty, czyli—jak sami ją nazywali—„rodziny," w Ménilmontant pod Paryżem. Procesyonalne obchody, śpiewy i t. p. należały również do przekazanego tradycyą ceremoniału.

Oweniści, czyli spadkobiercy idei Roberta Owena, odznaczali się nastrojem religijnym, poważnym oraz pracowitością. Nie podawano im żadnych zgoła trunków, a przy mlecznej kawie zajmował się każdy pracą ręczną i rozprawiał z innymi o ulepszeniach w rzemiośle, o domowej oszczędności, o uczciwych środkach dojścia do majątku i t. p.

Najweselsze usposobienie i największy zapał do głośnego rozprawiania panowały wśród Fourierystów. Tu, nie gardząc podnieceniem alkoholicznem, pływano po pełnem morzu frazesów i paradoksów, krzyczano i spierano się zajadle, a rozwijając z przesadną żarliwością teorye „mistrza," dochodzono do postulatów, o których temu ostatniemu nigdy się nie śniło — choć miewał, jak wiadomo, sny nadzwyczajne...

Cieńskiego poddano próbnemu egzaminowi, a przekonawszy się, że jest człowiekiem dobrej woli, posiadającym wystarczający zasób wiedzy i... dziwactwa, pozwolono mu wybierać pomiędzy grupami.

Po niedługim namyśle Cieński przystał do Furierystów. „Kosmogonia" i „Psychogonia" mistrza oddziałały na jego zmęczony umysł, jak mocne wino na osłabionego fizycznie człowieka. Pierwszym zaraz łykiem odurzył się i w odurzeniu tem trwał już teraz bez przerwy.

Kilka tygodni wystarczyło mu na wszechstronne obeznanie się z teoryami gwałtownego reformatora, które nietylko ogarniają wszystko, co dzieje się na ziemi, ale sięgają do innych planet i do nieba samego, przetwarzając i „udoskonalając" po swojemu cały plan stworzenia.

Przez kilka tygodni nie rozmawiał i nie widywał się z żoną, wertując całymi dniami i nocami dzieła Fouriera i jego kontynuatorów, od „Teoryi czterech sił poruszających" począwszy, aż do zjadliwych pamfletów na Owena i Saint-Simona. Prócz mnóstwa książek i broszur, wydobyte zostały z pyłu stare, pożółkłe roczniki „Falansteru" i „Falangi," dwóch czasopism, umyślnie dla rozwijania furieryzmu założonych. Dopełnieniem zaś studyów stała się ustna tradycya, w której

nauki mistrza, pokoleniom przez pokolenia podawane, najdziwaczniej pokrzywiły się i zdziczały.

W „norze“ bywało kilku starców, zawiędłych jak mumie, ale pełnych wewnętrznego ognia, płomiennej wymowy i szalonych na świat poglądów. Ci starcy, młodzieńcami będąc, znali Fouriera, o którym mówili, że był „małym człowiekiem z wielką głową,“ że miał twarz opromienioną blaskiem mistycznym, i że spojrzenie jego było zarazem: głębokie i bolesne—wzniosłe i smutku pełne.

Używali oni odrębnego, zawiłego, z dzieł mistrza pożyczonego języka, i posługiwali się często frazesami tak ciemnymi, że wątpić można czy sami je rozumieli. Mimo to Cieński po całych godzinach słuchał ich z pobożnem skupieniem ducha, jakiego nie wzbudzały w nim nawet wykłady Renana. Dla ścisłości zapisać trzeba, że wypijano przytem wielką moc absyntu.

Języki wschodnie, studya nad filologią porównawczą, odczytywanie zwojów papyrusowych i palimpsestów, marzenia o podróży do Egiptu — wszystko to w kąt poszło. Cieński myślał myślami Fouriera, dążył do celów przez niego wytkniętych, jego oczyma na świat patrzył—żył jego życiem...

Raz, w zapale rozpraw, zawołał:

— Furieryzm musi być wskrzeszony!

— Ba!..—mruknął jeden ze starych, wyjmując z ust „parzymordkę.“

— Wskrzeszony i zamieniony w aktualność!

— Przez kogo? — zaszeplenił inny staruch, odlepiając wilgotne wargi cd kieliszka.

— Albo Francya nie ma ludzi wpływowych, bogaczów — arystokracyi rodu i finansów? Trafić trzeba do nich, wytłómaczyć. Gdy zrozumieją...

Właściciel „parzymordki“ przerwał:

— Młodzieńca zapał unosi!.. Gdyby liczył na kapitalistów z księżyca, myśl jego miałaby więcej widoków powodzenia. Arystokracya rodu! arystokracya finansów!.. Znamy dobrze te opoki, na których ani jedno pożyteczne zielsko nigdy nie wyrosło. Ze skał tych nawet Mojżesz nie wydobyłby kropli wody!

— Przypominam sobie — wtrącił ktoś trzeci — co napisał o tem jeden z komentatorów mistrza. „Ani arystokracya rodu, ani arystokracya finansów nie zwracały się nigdy ku ideom Fouriera, bo jakiż cel miałaby jedna lub druga w zmienianiu porządku świata, na którym jest im tak dobrze? W obecnym stanie rzeczy, one światem rządzą—czegóż trzeba im więcej?..“

— Więc cóż?.. więc jakże?..—pytał Cieński, mrugając nerwowo oczyma poza błyszczącemi szkłami binokli. Więc nigdy nie wybrniemy z zaklętego koła teoryi?

— Hm... — mruknął stary z fajeczką, wypuszczając z ust naprzemian: dym i słowa. Gdyby znalazł się... ale to już dziś próżne marzenie!.. gdyby jednak znalazł się... boć i marzyć wolno!.. brat, współwierzący, wtajemniczony... gdzie jednak takich szukać!.. z kapitałem...

Cieński za rękę go pochwycił.

— Gdyby znalazł się taki — pisnął w samo ucho staremu—to co?

— Hm... to utworzylibyśmy *falangę* i tego brata mianowalibyśmy *uniarchą*.

Owego wieczora już więcej o tem nie mówiono—ale Cieńskiemu słowa starego w głowie utkwiły.

Wanda powróciła do studyów.

Rok był bezpowrotnie stracony; uzyskanie dyplomu, a więc i „karyera“ uległy niemożliwemu do naprawienia opóźnieniu. Można było wszakże te długie, leniwie wlokące się dnie i tygodnie zużytkować w inny sposób, z przyszłymi tryumfami pośrednio związany.

Materyał przygotowany do rozprawy przedstawiał się już pokaźnie, przedmiotu jednak nie wyczerpywał. Wanda rozpoczęła nowe, dopełniające badania. Nic w tych badaniach nie było samodzielnego; za to sięgały do źródeł prawie nikomu nie znanych, i prawie przez nikogo nie uwzględnianych. Rozumie się, że odkrywcą źródeł i nosiwodą, wiadrami całemi erudycyę dostarczającym, był—staruszek z biblioteki.

Wanda o tyle już postąpiła w znajomości łaciny, że przy pomocy słownika czytała i rozumiała stare in folia, gwiaździarstwu wogóle, a w szczególności selenografii poświęcone. Heweliusz z biurka jej prawie nie schodził, a po jego mapie księżyca, zawieszonej obok map Riccioliego, Cassiniego, Schroetera i innych, oczy jej i myśli godzinami całemi błądziły.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Mowa Henryka Sienkiewicza

przy odsłonięciu pomnika Juliusza Słowackiego w parku Miłosławskim

dnia 16 Września 1899 r.

W numerze swoim 214 podaje „Słowo“ to przemówienie wielce charakterystyczne, którego przez wzgląd na mistrzowstwo formy nie mamy prawa pozbawiać naszych czytelników, i dlatego zamieszczamy je tutaj w odpisie dosłownym:

„Opatrzność tworząc narody, hojnie obsypała praojców naszych rozlicznymi dary. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły zdolne do najgórniejszych lotów.

„Ale nie był to jeszcze kres darów.

„Możnaby mniemać, że Bóg tworząc Polaków rzekł im: Oto nadomiar wszystkiego daję wam śpiż dźwięczny a niepożyty — taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą.

„I została ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie — tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.

„Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem unosiła się nad równinami; czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami — błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

„Aż przyszedł wreszcie do tej harfy największy z mistrzów — Mickiewicz i położywszy na niej natchnione dłonie, wydostał z jej strun takie jeszcze dźwięki, których niedomyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na niebios progu, tak doskonała, tak prawie nieziemska, że wówczas nawet gdy przestawał grać:

„.. wszystkim się zdawało,
„Że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...
„Echo serc polskich.

„I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu—wszystko co myśl nasza może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie.

„Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu, i że ozdoby i doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć.

„A jednak znalazł się poeta, który to uczynił i to jest ten, którego rysy widzicie wykute dłonią mistrza w marmurze.

. . . .
Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u rosy, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić
To tęczę wziąść na wrzeciona
I wić, i wić, i wić.

„Tak jest! on to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających dyamentów i obsypał niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie — niby harfa królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida.

„I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość.

„Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się z podziwem i zdumieniem pytały, jak zdołał i mógł to uczynić?

„A jednak to uczynił.

„Zdołał—bo poezya była w jego duszy jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze; ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna!“

Temi słowy przemówił Henryk Sienkiewicz przy poświęceniu biustu wielkiego poety, postawionego w parku Miłosławskim przez pana Józefa Kościelskiego dzisiejszego posiadacza Miłosławia.

Dziwne są bardzo niektóre okoliczności, ba! dziwnem wszystko nawet, co dotyczy tego

obchodu, czy tego festynu, bo właściwie niewiadomo jak nazwać ten nieoczekiwany akt cały. Nie miejsce przedewszystkiem dla wizerunku Słowackiego ozdabiać prywatną rezydencyę półpańską, więc choćby nawet słupek, na którym uznano za stosowne ustawić biust tej potężnej indywidualności, mniej był szpetnym i niezdarnym, bylibyśmy równie zdziwieni i równie przykro dotknięci i pomysłem i wykonaniem tej niby uroczystości.

Że też to ludzie mają tak mało zmysłu przyzwoitości, bo już o tem, co odpowiednie, godne i właściwe, nie chcemy przy tej okazyi wspominać.

TEATR

Gabryela Zapolska: „Urszulka z Czarnolasu."

Podziwiać trzeba doprawdy ruchliwość, z jaką talent Zapolskiej zwraca się w najróżnorodniejszych kierunkach; od powieści współczesnej do współczesnego dramatu, z bruku wielkich stolic, z zaułków brudnej żydowskiej dzielnicy — w cichą ustroń czarnoleską. Myśl jej jak motyl zatrzymuje się przy kwiatach wszelkiej barwy i woni.

Urszulka Kochanowska, przedwcześnie rozwity kwiat wysokiej cywilizacyi, to temat niezmiernie wdzięczny, a nie wyzyskany, pomimo że sam niejako narzucał się pod pióro. Od czasów Hoffmanowej nie dotknął go nikt podobno.

Zapolska poznała, jak mówią, dziecko obdarzone genialną intuicyą sceniczną, i stworzyła dla tego dziecka rolę—rolę natchnionej śpiewaczki z Czarnolasu.

Dla głównej roli potrzeba było ram, tła, i powstała sztuka, która pomimo—powiedzmy z góry—mizernej gry artystów ogródkowych, zajmuje, a niekiedy serdecznie wzrusza widzów.

Sztuka ta, to właściwie nie sztuka—szereg obrazów udramatyzowanych. Jak w życiu niegdyś przewijały się te sceny, w tym samym porządku, żadnym tak zwanym węzłem dramatycznym nie powiązane, przesuwają się dziś przed oczyma publiczności teatralnej.

Więc mamy Jana z Czarnolasu, dumającego pod wsławioną lipą — wzruszeni jesteśmy słuchając świeżo napisanych przezeń wierszy. Wstaje złudzenie miłe, melancholijne. Oto, jak gdyby nad mogiłą jego nie przewiały wieki, jak gdyby ponad lipą czarnolaską świeciło jeszcze słońce. A dalej ukazuje się Hanna z Podlodowskich, „głowy męża swego korona," i sześć cór Jana, sześć dziew świeżych, urodziwych. Każda z nich inna: melancholijna, rozmarzona Ewa—druga ascetka, prawie święta—Dorota, hajduczek, animuszu rycerskiego pełen—dziecię cudowne, Urszulka. Ta nie ma wcale cech swej epoki, żadnego stylu—ona przyszła z zaświatów i za chwilę w zaświaty odejdzie.

Dziewczątko szczebioce, zdumiewa rodziców wdzięcznemi wiązankami słów, czepia się nóg ojca, gładzi jego brodę, pieści.

Ku wieczorowi dziewczęta wraz z panią matką siadają przed domem do kądzieli. Nić się przędzie — piosnka snuje — zachód złoci lipę.

W ciszę sielanki, niby echo dalekiej burzy wpadają wieści z kresowych pól. Szwagier poety Jan Podlodowski, pogromca Tatarów powrówrócić ma z pola walk. Wiadomość radosną przynosi przebrany za pachołka młody rycerz, przybrany syn Podlodowskiego, i naturalnie, obyczajem wieku ugodzony zostaje od pierwszego wejrzenia strzałą Amora. Obraz pierwszy kończy modlitwa wieczorna. Dwór cały zgromadzony pod odwieczną lipą, powtarza za Janem dziękczynny hymn, zakończony prośbą: „Chowaj nas póki raczysz na tej naszej ziemi — jeno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi."

Złudzenie, które opanowywa widza przy początku aktu, tu nagle wzmaga się potężnie—i dreszcz wzruszenia przebiega teatr.

Tak to, tak bywało niegdyś, dawno, bardzo dawno.

W następujących aktach toczy się barwne, wesołe życie tych tam ludzi: zabawy, sobótki, tańce, figle dziewczęce, pustoty, sprawy miłosne i znowu dźwięk wojennych trąb przerywający ciszę.

A potem jeszcze raz obraz wesela i radości. Pod lipą wieszcza z Czarnolasu gromadzą się: rubaszny pan z Nagłowic i zgorzkniały Acernus, i Łukasz Górnicki, i innych kilku. Złotego wieku najsławniejsze imiona widnieją na afiszu. Autorka korzystała tu obficie z przysługującego poetom prawa licencyi historycznej.

Przy stole Kochanowskiego sypią się improwizacye, wiersze swawolne mieszają się ze smutną nutą Urszulki.

Ustaje gwar, wielcy mężowie opuszczają gościnne progi poety. On pozostaje sam z groźnem przeczuciem w duszy. Przeczuciom niezadługo daje rzeczywistość kształt bolesny. Poeta otrzymuje wiadomość o zgonie serdecznego druha, Podlodowskiego. Ciąg dalszy czytelnikom wiadomy. Dziewczę-aniołek umiera.

Tu powinna była skończyć autorka. Bohaterką sztuki jest Urszulka, z jej zgonem powinna ostatecznie zapaść kurtyna.

Trudno zrozumieć dlaczego tak obznajmiona ze sceną pisarka przedłużyła swój utwór, osłabiając tym sposobem wrażenie, jakie na widzu sprawia sztuka.

W ostatnim akcie Kochanowski zanosi przed trybunał lubelski skargę na gwałt uczyniony na osobie Podlodowskiego i dotknięty atakiem apoplektycznym kona.

O grze aktorów zbyt długo mówićby trzeba. Prócz artystki grającej Dorotę i p. Szymborskiego, odtwarzającego komiczną rolę synowca poety, Franciszka, wszyscy mają wady właściwe artystom prowincyonalnym; Kochanowski np. mówi głosem zmanierowanym, ma dykcyę dystyngowaną, nieznośną gdy chodzi o odtworzenie postaci ojca poetów. Innym mniej więcej w tym samym rodzaju postawićby można zarzuty. Nie ich to zresztą wina. Wobec braku szkół dramatycznych gdzież aktor wykształcić się może?

Perełką cudowną w tym personelu jest mała Janikowska. Rolę Urszulki dziecko to grało prawie genialnie. Należałoby czuwać nad tem maleństwem tak uzdolnionem, a rzuconem w tak nienormalne warunki.

Na zakończenie nasuwa mi się uwaga: jak bardzo od lat kilkunastu zmienił się repertuar teatrów ogródkowych. Zamiast „Pięknej Heleny," „Pierścienia rodzinnego," zamiast nieprzyzwoitych i głupich fars, widzimy często utwory znacznej wartości artystycznej, sztuki mogące bądź co bądź oddziałać dodatnio na publiczność mniej wybredną i szukającą w teatrze łatwej dla umysłu strawy. Tej zmiany gustów należy powinszować ogółowi naszemu.

„Urszulka z Czarnolasu" mogłaby też z wielką korzyścią figurować w repertuarze teatru ludowego, o którym jakieś pogłoski krążyć poczynają dokoła.

H. C.

SANATORYA DLA SUCHOTNIKÓW

w Europie.

Pierwszym etapem na drodze fundowania specyalnych zakładów dla chorych tuberkulicznych, było niewątpliwe, na pozytywnych danych ugruntowanie się w świecie lekarskim przekonania o zaraźliwości cierpienia gruźlicznego. Na razie jednakże nie poszła nauka dalej po nad ogólne wskazania środków zapobiegawczych. Położono nacisk na zarządy wszelkiego rodzaju instytucyj publicznych, a zatem na biura, szkoły, koszary, warsztaty, i tam zaczęto w istocie baczniej przestrzegać czystości, wentylacyi, a przedewszystkiem usuwania pyłów i kurzów osiadających na podłogach i niższych częściach ścian. Co się tym sposobem we względzie ogólnego bezpieczeństwa i zdrowia osiągnąć dało, wymyka się oczywiście z pod rachunku wszelkiego, w każdym razie wolno nam przypuszczać jakieś minimalne ograniczenia w szerzeniu się zarazka — ograniczenia, które w stosunku do ogromu klęski dałyby się chyba określić przez porównanie przysłowiowe kropli wody do morskiej otchłani.

Decydującem dopiero na losy ludzkości było postawienie przez naukę tego pewnika, że zaraźliwa choroba gruźlicy, zarówno odziedziczona jak nabyta, daje się leczyć skutecznie za pomocą metody, polegającej głównie na zapewnieniu cierpiącym powietrza bezwarunkowo czystego, odżywiania odpowiedniego do natury cierpienia i jego postępu, i spoczynku albo w zastosowaniu do pewnych warunków bytu—wypoczynku.

Na mikstury, proszki i pigułki medycyna dzisiejsza nie ogląda się w tem wielkiem cierpieniu, które słusznie chyba nazywają trądem naszej epoki. Natomiast względem, który jednozgodnie prawie przyjęto w kołach lekarskich, jako najważniejszy, a nawet decydujący, jest najwcześniejsze jak można opanowanie procesu, a zatem jego leczenie w zarodku samym.

Leczyć zawczasu, znaczy to leczyć dziecko, i dlatego ci, którzy walkę z suchotami płucnemi rozpoczynają, za pośrednictwem wznoszenia sanatoryów, fundują tego rodzaju zakłady przedewszystkiem dla dzieci—na starszych, na takich, których choroba przedstawia już wyższy stopień rozwoju, przyjść może kolej później dopiero.

Sanatorya uznane zostały jako niezbędne z chwilą, kiedy przekonano się, że tylko na zewnątrz szpitali i ujemnych warunków domowych, mogą być leczone suchoty, a wogóle niema prawie takiego trybu domowego przy wysokiej nawet zamożności, któryby lekarze uznawali za odpowiedni zupełnie do ścisłego wykonania przyjętej dzisiaj metody traktowania suchot płucnych.

Dopiero od czasu kongresu Berlińskiego, zwołanego specyalnie w celu zorganizowania walki z cierpieniami gruźlicy, zabrała się Francya do stawiania sanatoryów, i dlatego w stosunku do Niemców uznają się francuzi sami za pozostawionych w tyle. Z wielką też gorliwością wzięto się tam do powetowania straconego czasu. Francuzkie sanatorya dotychczasowe są przeważnie dla dzieci, tak samo w Ormesson jak w Villepinte, jak i w powstałem ostatnio w miejscowości zwanej Henday, na granicy Hiszpanii. Ze względu na nagłość, pomijane są tutaj względy estetyki w budowie, a nawet co do szerzej cokolwiek pojmowanego komfortu w wewnętrznem urządzeniu. Prostota w budowli, zachowanie jak najskrupulatniejsze wskazań nauki pod względem wyboru miejsca, jego zabezpieczenia od ostrych wiatrów, należytego wzniesienia nad poziom morza, blizkości lasów iglastych, dających wymaganą woń żywiczną, i całej wogóle wewnętrznej instalacyi za kładu. Dlatego zapewne sanatoryum w Henday co do kosztów nie przeniosło summy 669,170 franków, licząc w to już i nabycie czterech hektarów gruntu. Dzieci pomieścić może zakład w Henday 200 na raz jeden, a że okres kuracyjny unormowany tu jest średnio przeciętnie na 3 miesiące czasu, więc przyjąć można, że w takiej miejscowości szukać zdrowia w ciągu jednego roku może mniej więcej 600 takich małych pacyentów. Za to koszt jednego łóżka przez ciąg roku wydaje nam się bardzo szczodrze wyrachowanym, obliczają go bowiem w sprawozdaniach na 2,913 franków. Jest to, jak się przekonywamy z tego, co powiedziano wyżej, koszt poniesiony nie na jedno, ale na troje dzieci, ale biorąc koszta jednego dziecka na 970 franków za dni 90, otrzymamy wydatek dnia jednego na franków 10, co przedstawia nam się wygórowanem. Nie przypuszczamy też, aby na naszym gruncie grono osób zajmujące się tą sprawą, przyjęło za podstawę obliczenia wzięte z warunków francuzkich

Nie mamy w tej chwili pod ręką danych, z którychby nam było wolno sądzić, jak daleko posunęła się w Anglii sprawa sanatoryów, wydaje nam się jednak, że względy klimatu nie sprzyjają wogóle leczeniu gruźlicznego procesu na tej mglistej wyspie; za to z Niemiec dochodzą nas wieści wystawiające chlubne świadectwo duchowi inicyatywy tego narodu i jego energii zamieniającej szybko w czyn to, co wczoraj jeszcze uchodzić mogło za niedoścignione marzenie. Dość powiedzieć, że Niemcy na całym obszarze swoim mają już dzisiaj około 80 sanatoryów dla chorych tuberkulicznych, a w tem zakładów ludowych, to jest przeznaczonych dla najbiedniejszych 33. Leczy się we wszystkich razem około 3,000 chorych, a i ta liczba zakładów okazała się wobec rozgałęzienia złego tak dalece niedostateczną, iż dziś już zaprojektowanych jest nowych 30. Że staną w krótkim czasie i te, nie podlega wątpliwości, a na poparcie wiary naszej w ziszczenie się tego założenia, mamy do powiedzenia słów kilka o impulsie, który zrodził tę inicyatywę i o źródle, z którego wyszła ta energia nadzwyczajna.

Trudno byłoby uwierzyć, żeby człowiek do ofiarności hojnej doszedł w drodze kalkulacyi, i rzeczywiście jednostka wyjątkowo tylko zawdzięczać może swoje dobre uczynki podobnym pobudkom, ale zbiorowości, stowarzyszenia, ale państwo nadewszystko, są to osoby moralne, którym obcemi są uczucia i wynikające z nich akty miłości, które wyłącznie na dobrym rachunku się opierając, dochodzić mogą do wyników zupełnie dodatnich, i oto mamy niezbity dowód, że tak a nie inaczej dzieje się w mechanizmie państwowym sumiennie obsługiwanym, z tego właśnie wielkiego rozpowszechnienia sanatoryów w Niemczech. Biuro hygieniczne Berlińskie sprawdziło, że wprowadzony przymus oddawania chorych piersiowych z klasy robotniczej do zakładów specyalnych, przymnaża sił roboczych, że na 12,000 robotników z wyższym lub mniejszym rozwojem procesu gruźlicznego, 9,000 po trzech miesiącach powróciło na stałe do zajęć, i to takich już ludzi, którzy od lat trzech mitrężyli z robotą ciągle — że zatem sanatorya przysparzają społeczności energii wytwórczej.

Z całą też gorliwością rzuciły się do tego dzieła towarzystwa ubezpieczeń, które po pewnym czasie wykazały u siebie na takiem niepozostawianiu choroby robotnika jej naturalnemu biegowi, 8 milionów marek czystego zysku.

Motywa smutne, jak wszystko co z ekonomicznej kalkulacyi wypływa, ale że ten, który się na nich opiera, leczy i zaradza złemu, więc błogosławmy na ten raz nawet zimnemu rachunkowi.

A u nas jak idzie ze składkami na nasze I-sze (wyraźnie pierwsze) sanatoryum?—zapytacie zapewne czytelniczki.

Wolno idzie, bardzo wolno, i to jest wszystko, co wam na tę chwilę powiedzieć możemy—szczegóły na później.

S.

MALARSTWO.

Do Salonu Krywulta zawitała „Pierwsza wystawa koła artystek polskich.”

Pragnęłabym podzielić się z czytelniczkami najpierw ogólnem wrażeniem, jakie wyniosłam z tego pierwszego popisu twórczości artystycznej naszych kobiet.

Otóż znalazłam tam wiele rzeczy ładnych, miłych, harmonijnych. Wzrok z przyjemnością spoczywa na pięknych wiązankach kwiatów, na krajobrazach i portretach – jest tam dużo tego, co nazywano oddawna „gustem kobiecym,” ale, przyznać trzeba, niema dzieł, któreby potężnie potrącały o struny duszy. Wiew twórczego prawdziwie tchnienia nie wstrząsnął widać dotąd atmosferą artystycznego świata kobiecego, o ile naturalnie sądzić można z tej pierwszej wystawy, na którą nie zgromadzono przecież prac wszystkich malarek, i nie nadesłano prac najlepszych. Może gdzieś po pracowniach kryją się obrazy, które na przyszłych wystawach podziwiać będziemy, i które zmuszą nas do wydania innego zupełnie sądu, może w duszach artystek powstają już pomysły wielkie, płomienne, wzruszające. Wszak to pierwsza dopiero wystawa.

Obecnie jednak tylko o tej pierwszej mówić możemy. Otóż nasuwa mi się tu jedna jeszcze uwaga.

Prace artystek naszych nie mają na sobie cech tego niepokoju, którym wyraźnie naznaczone są utwory wszystkich niemal współczesnych malarzy, niepokoju, który każe im poszukiwać wciąż nowych dróg, rzucać się w najrozmaitszych kierunkach, i nawet popadać w dziwactwa zarówno we względzie techniki, jak i pomysłu. Czyżby dusze kobiet bardziej były harmonijne, mniej targane gorączką współczesną, mniej odczuwające współczesne dążenia, bolesny rozstrój ducha?

A może to zawcześnie jeszcze budować jakieś uogólnienia na podstawie niezbyt licznej, pierwszej wystawy prac malarek naszych.

Przejdźmy więc do poszczególnych obrazów.

Wprost wejścia zawieszony dużych rozmiarów portret p. Boguskiej, rzuca się odrazu w oczy. Dwie piękne, dumne twarze kobiece przytrzymują uwagę. Starsza siedzi na fotelu, młodsza w jasnej sukience wsparta na poręczy, obejmuje ramieniem pierwszą. Twarze tych pań podobne są do siebie, choć starszej ciemne oczy głębszy i gorętszy mają wyraz, niż szafirowe, chłodne źrenice młodej panienki. Czerwone jakieś światło, jakby światło zachodu, pada na obiedwie te postacie, strojąc je w krwawe blaski, harmonizujące świetnie z dumnym, patrycyuszowskim wyrazem ich twarzy. Plastycznie, wypukło występują postacie portretu, któremu pod względem technicznym nie wiele zapewne postawićby można zarzutów. Prawa ręka starszej damy powyżej dłoni jest zdaje się wadliwie namalowaną, wygląda bowiem na okaleczałą, i stanowi brzydką wadę pięknej pracy.

P. Józefa Paszkiewiczówna nadesłała parę krajobrazów, w których jest dużo prawdy, dużo artystycznego zbliżenia z przyrodą. Obrazek zatytułowany „Koniec burzy“ budzi w nas żywe wspomnienie widzianych niegdyś, momentów.

Burza szalała po puszczy; z korzeniami powyrywała odwieczne olbrzymy leśne; zarośla, krzewy, paprocie schłostała ulewą... ale już koniec rozpasania żywiołów, już ostatnie krople deszczu padają ukośnymi rzutami, z za chmur ukazuje się słońce radosne, i przegląda w kroplach deszczu.

P. Olga Boznańska, artystka ceniona wysoko, której jednak od pewnego czasu zarzucano niemiłą jakąś manierę, przysłała kilka obrazków, kilka szkiców i studyów. Najpiękniejsza może z zebranych tu jej prac, to „Maki,“ pyszne w barwie, podniecające jakieś tym swoim natężonym, jaskrawym kolorytem.

Spotykamy kilka krajobrazów p. Zofii Stankiewiczówny, i musimy stwierdzić także jakieś zmanierowanie. Na wszystkich prawie jej obrazach widzimy teraz szare niebo i fijoletowe, nieprawdopodobne w kolorycie skiby świeżo zoranej ziemi lub równie fijoletową, błotnistą drogę i t. p.

P. Klementyna Mien przysłała wiernie pochwycony typ starego górala z Zakopanego, i kilka innych pasteli; między nimi oryginalnego „Chrystusa.“ Gdyby nie pasek aureoli nad głową, nikt w tym zbolałym findesieclićcie nie poznałby Chrystusa.

Ładny obrazek p. Biernackiej zatytułowany „Irysy,“ pociąga ku sobie. Kobieta trzyma za rękę małą dziewczynkę, drugą ręką podtrzymuje fartuch pełen świeżo zerwanych kwiatów. Układ cały niezmiernie wdzięczny, irysy prześliczne, zdają się tchnąć świeżością.

Wogóle niema na wystawie koła artystek polskich rzeczy nieładnych, nie zasługujących na wzmiankę, tylko brak wyróżniających się prawdziwie, i noszących piętno silnej indywidualności twórczej. Każdy z tych obrazków miło byłoby posiadać. Z przyjemnem wrażeniem opuszcza się wystawę, ale bez wzruszenia, a sztuki zadaniem, celem, tryumfem—wzruszać. Najgłębszy może ślad na duszy pozostawia rzeźba Gersonówny „Głowa mężczyzny.“ Jest to szczupła, nerwowa twarz — twarz bohatera, może Sparta ka, typ, za którym dziś w głębi dusz kobiecych spoczywa ukryta wielka, niezaspokojona tęsknota. Praca p. Gersonówny zdaje się mówić coś o tej tęsknocie, zdaje się być wraz z „Melancholią“ jednym ze szczerszych objawów duszy kobiecej.

Z Salonu mieszczącego wystawę prac artystek polskich, wychylmy się na chwilę do przyległego pokoiku. Jest tam „Alina“ Wyczółkowskiego.

W ustroniu, na skraju lasku, wśród bujnych traw, kwiatów, leży bohaterka prastarej ballady. Kwiaty obrosły ją dokoła; okrywają ciało, sukienkę dziewczyny. Niebieskie motylki rojem całym fruwają nad nią, zaglądają do martwych ust, w zamknięte oczy dziewczęcia. Jest to ładny, pełen poezyi sen, jeden z tych, których dusza Wyczółkowskiego tyle już wysnuła.

„Sąd Parysa“ A. H. Schrama dowodzi, że myty starej Grecyi mogą i dziś jeszcze stanowić źródło natchnień. Piękny to obraz. Do młodego pasterza, pełnego sił, zachwytów, życia, zbliżają się w świetlistej mgle trzy bo ginki. Podziwiać trzeba, z jakim artyzmem malarz oddzielił ten świat zaziemski, boski, od pięknego po swojemu, ale nieopromienione go idealnem światłem świata rzeczywistości. Pogoda starej Hellady bije z obrazu — urok piękna przykuwa oczy.

H. C.

WIEK XX-ty.

Gdyby zawierzyć przepowiedniom amerykanów, to wiek XX-ty nosić będzie w historyi ludzkości nazwę *Wieku płynnego powietrza*, podobnie jak poprzednik jego nazywanym jest dotąd wiekiem pary i elektryczności.

Podczas gdy my, korzystający jedynie z popularyzowanych ostatnich wyników współczesnej wiedzy przyrodniczej, wyobrażamy sobie, że płynnem powietrzem zajmują się jedynie uczeni teoretycy w laboratoryach swoich, Ameryka za pośrednictwem prasy peryodycznej zawiadamia świat, że tam już wielkie to odkrycie zyskuje nader szerokie zastosowanie praktyczne. Istnieją podobno kolosalne zakłady przemysłowe, wyrabiające ów cenny surogat do wielorakiego użytku, i tak jak dzisiaj przedstawia się rzecz, nie można w przyszłości przewidzieć granic przeobrażeniom w nauce, przemyśle i warunkach życia codziennego nawet, któreby nie miały wyjść z owej genialnej myśli poczętej w naszej epoce.

W przeglądzie francuzkim z pierwszej połowy Września znajdujemy artykuł podpisany G. Roux, zaznajamiający czytelników tego pisma z ostatnimi rezultatami prac uczonego szweda nazwiskiem Ostergren, który powietrzu płynnemu nadał już dotąd bardzo szerokie zastosowanie. Studya odbył Ostergren w instytucie królewskim w Stockholmie, a wszedłszy w spółkę z Maurycym Bergerem Monachijczykiem, założył w New-Yorku wielką fabrykę skroplonego powietrza na użytek przemysłu.

Na wiarę i odpowiedzialność p. Roux, a przedewszystkiem gruntując się na sumienności przeglądu, który pomieszcza tę pracę, a którego my dobrej wiary i powagi nie mamy dotąd prawa podejrzewać, podzielić się chcemy z czytelnikami naszemi poczerpniętą z łamów tego pisma informacyą. Oto co nam powiada przegląd francuzki.

Pominiemy w tem sprawozdaniu naszem wszystkie prawie szczegóły natury technicznej, ograniczając się najprzód do tej ogólnej wzmianki, że pomyślne zastosowanie odkrycia zawdzięcza świat uczonemu szwedzkiemu, którego aparat różni się zasadniczo od wszystkich używanych dotąd w pracach laboratoryjnych, a zbliża najbardziej do systemu Cailletet, stosowanego do wytwarzania płynnego tlenu jeszcze w roku 1877.

Dwudziesty drugi Czerwca roku bieżącego jest pamiętną datą, pod którą udowodnić miał Ostergren w New-Yorku praktyczności swojego pomysłu i jego wyższości nad wszystkiemi dotychczasowemi w tym kierunku pró bami i doświadczeniami. Niedawno jeszcze nazywali sceptycy humbugiem wszystko, co potrącało o praktyczne zastosowania płynnego powietrza, dzisiaj, powiada G. Roux, zamilkły szyderstwa niedowiarków, a niewątpliwie w ciągu roku nietylko Ameryka, ale i każde wielkie europejskie miasto będzie mieć na witrynach swoich sklepów afisze, zawiadamiające o detalicznej sprzedaży substancyi, której rozpowszechnienie dziś już daje się przewidywać do pewnego stopnia.

Wszystkiego co piszą Yankesi o zastosowaniu płynnego powietrza powtarzać nie sposób, bo duch reklamy amerykańskiej nadto jest znanym, iżby się ostrożniejszy sprawozdawca do bacznej powściągliwości nie czuł obowiązanym, ale w każdym razie choć pobieżnie dotkniemy i tych, może mglistych i fantazyjnych, widoków, zanim nam przyjdzie powiedzieć słowo o zastosowaniach, które zdaniem p. Roux liczą się dzisiaj do faktycznych i niezaprzeczonych. Będą te nadzieje dla czytelnika o tyle ciekawe, że dają one w każdym razie miarę ducha merkantylizmu, który cechuje wszystko, co nas z za oceanu dochodzi. A więc mówi się tam i ogłasza, jak to dystylator będzie mógł nadawać koniakowi nietylko cechy, ale i wszystkie przymioty starości—jak winiarz udoskonalać będzie wina swoje przez nadawanie im bukietu i smaku—jak perfumiarz podniesie woń każdego swojego wyrobu, fabrykant konserw nada im smak owocu świeżo zerwanego, jak chirurg dokonywać będzie w idealnych warunkach antyseptycznych swoich operacyj, ba nawet i ta dotąd bezowocnie poszukiwana długowieczność znajdzie nakoniec swoje rozwiązanie, a wszystko to spełni się za pośrednictwem skroplonego powietrza, jako uniwersalnego konserwatora materyi i niszczyciela szkodliwych człowiekowi i zwierzęciu drobnoustrojów niedostępnych wzrokowi.

Przejdźmy teraz do faktów uznawanych przez p. G. Roux jako dokonane — do wynalazków w przemyśle zastosowanych stanowczo. Za taki uważać należy dzisiaj już wachlarz pomysłu Ostergrena, zawierający we wnętrzu swojem powietrze płynne. Przyrząd ten działając automatycznie, zmienia ciężką i zaduszającą atmosferę mieszkań natłoczonych ludźmi, na chłodną i normalną. Przywracając powietrzu świeżość i temperaturę właściwą, niszczy przy tem zarazki wydzielane przez oddechy ludzkie. Twierdzą też sprawozdawcy, że niema od tego wachlarza pewniejszego przyrządu do zabezpieczenia świeżości mięsa, owoców, ryb — tego wszystkiego wogóle, co ulega szybkiemu zepsuciu. Powietrze płynne poddane stopniowemu parowaniu jest w stanie wytworzyć atmosferę tak czystą, jaką mają tylko pewne wyżyny Alpejskie. Ma ono zapach ozonu, a o tem, że nie zawiera żadnych mikrobów, świadczą same przez się warunki jego otrzymywania, które nie dopuszczają przejścia powietrza w stan płynny przy temperaturze wyższej, jak 320° Fahrenheita poniżej zera.

Koszta odświeżania powietrza w salach przy pomocy tego aparatu, czyli wachlarza Ostergrena, są już dzisiaj bardzo niskie; że je udoskonalenia przyszłe obniżą jeszcze, zaledwie warto wspominać. Dość powiedzieć, że obecnie na odświeżenie atmosfery sali, w któ rej przy wysokiej temperaturze pracuje dwudziestu robotników, wydatek przez dzień roboczy nie przeniesie jednego franka.

Dotąd nie puścił p. Ostergren swego wach larza w handel, a to ze względu, że idzie mu jeszcze o małą poprawkę jakiegoś szczegółu w jego mechanizmie, niemniej nastąpić to ma

w bardzo bliskiej przyszłości, a zamówienia napływają już teraz bardzo licznie.

Tu objaśnić wypada, że przeciętna temperatura pięknego dnia letniego wynosi wedle termometru Fahrenheita 38 stopni, a zatem różni się ona od temperatury powietrza płynnego o całe 400 stopni. Potrzeba jest 180 stopni gorąca, aby lód doprowadzić do stanu parowania czyli do zmienienia lodu na parę wodną. Dlatego nie można się dziwić, że powietrze płynne wymaga 400 stopni w atmosferze wolnej, aby przejść mogło ze stanu płynnego w stan lotny. Umieszczone na bryle lodowej powietrze płynne wre w dalszym ciągu, albowiem lód zawiera o 344 stopnie zimna mniej aniżeli powietrze doprowadzone do stanu płynnego.

Dzięki temu że można przeszkodzić zetknięciu atmosfery zewnętrznej z powietrzem skroplonem, może to ostatnie być przenoszonem na wielkie odległości, czego dowodem jest, że wyprawiony z New-Yorku do Chicago transport tej substancyi przybył po kilku dniach na miejsce w najpożądańszym stanie.

Sfery wojskowe oczekują także od tego odkrycia wielkich korzyści. Nie będzie już jak mówią, na przyszłość fabryk materyj wybuchowych — nie będzie nagromadzonych w jednem miejscu wielkich składów amunicyi, tak groźnych dla ludzkiego życia. Są to jednakże korzyści tak zagadkowej użyteczności ostatecznej, że wolimy z tego tytułu nie wyrażać żadnej szczególnej wdzięczności dla uczonych, którzy nas jeszcze jednem ulepszeniem w dziedzinie wojskowości obdarzyć zamierzają.

Drugiem bardzo ważnem zastosowaniem powietrza płynnego ma być użycie go jako motoru do samochodów, zamiast dotychczasowych motorów elektrycznych i benzynowych.

Tak szybko rozwijająca się we Francyi fabrykacya tych ostatnich zatrzymała się nagle, a obstalunki nowe nie napływają. Zapewniają, że utworzyło się już nowe konsorcyum ze znacznymi kapitałami, które wystawiać zamierza samochody o mechanizmie amerykańskim o wiele mniej skomplikowanym i tańszym, niż wszelkie dotychczasowe, a zawsze z powietrzem płynnem jako motorem. Gdyby tak być miało, motor elektryczny nie stanowiłby już ostatniego wyrazu ulepszenia. Rozwiązanie tej ostatniej zagadki, która budzi dotąd niewiarę powszechną prawie, zapowiadają amerykańskie dzienniki w ciągu paru miesięcy najwyżej.

K.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

— Ale co w tym stosunku naszym koleżeńskim wydaje się niepodobieństwem? — pytał Stanisław, wyraźnie nie chcąc poruszać tego, co w istocie i jego wczoraj nabawiało jakiegoś niepokoju.

— Zrobienie człowieka idei—jakiejkolwiek idei, tak dobrze z Piątkiewicza jak z Fichtena.

— A nieprzyzwoitością?

— Nieprzyzwoitością jest wogóle pakowanie między ciebie, Bielunia i mnie jakiegoś Fichtena — tego czy innego, nb. Fichtena w charakterze inspiratora. To jest gorsze od nieprzyzwoitości, to jest absurd i śmieszność!

— Gdybyś chciał być cierpliwym...

— Jestem cierpliwym i postanawiam czekać cierpliwie. Że przewidzisz kiedyś, nie wątpię, bo wreszcie oni się o to postarają sami—przekonany jestem. Alboż mało zrobili wczoraj?

Rozstali się, nie można powiedzieć zadowoleni z siebie i ci obydwaj.

Stanisław kupił tedy pożyczkę premiową i dodawszy do niej arkusz papieru opatrzony podpisami, włożył to wszystko w kopertę, a zakleiwszy, doświadczył zadowolenia pewnego na myśl, że mu tych przykrych chwil nic tak rychło nie przypomni.

Cały ów epizod żadnych jednakże śladów znaczniejszych w znajomem nam gronku młodzieży nie pozostawił. Kozera przepuścił jeszcze raz z rozmysłem jakieś dwa egzaminy, dając sobie słowo, że po roku ostatecznie z życiem studenckiem pożegnać się wypadnie, Bieluń nie ruszył się na wakacye z Warszawy, a Piątkiewicz z Fichtenem uzyskawszy trochę wolności ruchów, robili jakąś wycieczkę wielce tajemniczą, o której celu jeden Stanisław powiadomionym być miał, niby w drodze szczególnego zaufania. Cel ten jednakże był w istocie tak mało prawdopodobnym, że o nim wspominać nawet nie warto. Mogli temu poczciwcowi zresztą powiedzieć, że jadą na Saturna dla rozejrzenia się w tamtych stosunkach, a przy bielmie, które wbrew wszystkim wysiłkom Kozery uwziął się nosić na oczach, byłby i w to jeszcze uwierzył z pewnością wszelką. Sam nie mógł im towarzyszyć, bo zostawienie ojca na miesiące letnich wakacyi, równałoby się prawie zerwaniu, o czem oni wiedząc aż nadto dobrze, mistyfikowali go z całem bezpieczeństwem, podnosząc się w jego oczach do bohaterstwa nieledwie. Sam on też czuł się wobec nich tak małym i nieznaczącym, tak się skurczył w moralnej istocie swojej, jak gdyby na każdym kroku przepraszał ich, że nie miał zaszczytu wyjść z mętów, jakie oni pozostawiali za sobą.

Bywają takie na wywrót wynicowane sytuacye w żywotach zbiorowych młodzieży dzisiejszej, w których wnukowie onych niegdyś butnych i nieprzystępnych nad miarę, nieśmiało żebrzą o kącik przy ognisku fałszu, z pietyzmem prozelitów, wyprzedzając prowodyrów, śmiejących się niewątpliwie na gardło całe poza ich plecami z tej maskarady demonicznej.

Przychodziło niekiedy między panem Joachimem a Kozerą do wymiany zapatrywań w tej sprawie, i co było najdziwniejszem, to że i w opozycyi przeciw kierunkowi całemu równie pozamieniane były role między tymi dwoma ludźmi — wbrew wiekowi, położeniu towarzyskiemu i obowiązującemu doświadczeniu życiowemu. Pana Joachima, który Stanisławowi ani jednem słowem nie dał do zrozumienia, co sądzi o jego stosunku osobistym do kolegów, doprowadzało to do gniewu, a ten gniew właśnie dlatego że tłumiony siłą, wybuchał przy każdej sposobności zetknięcia się z tym, który z całego grona sam jeden był mu konfidentem.

— Mnie to dziwi — mówił razu pewnego Kozera—że pan ma na to wszystko tak mało wyrozumienia.

— Wychowałeś się w ich zaduchu, toż z konieczności wytrzymalszym być musisz odemnie, a przytem ja mam dosyć tej dyssymulacyi i z ojcem i z synem jednocześnie— na dwie strony.

— W takim razie, możeby wyjść z milczenia.

— Dziękuję—ładną mi rolę naznaczasz.

— No, ze Stanisławem chociażby...

— A dajże pokój—on tu bodaj winowajcą głównym.

— On jeden wierzy między wszystkimi.

— Co mi z jego wiary. Gdyby nie jego cielęca ufność—jego i jemu podobych, ci jegomoście gadaliby do ścian chyba; zresztą prawdę mówią francuzi: *C'est la stupidité des dupes, qui fait la friponnerie des dupeurs.*

Takie myśli wymieniali między sobą ci ludzie z dwóch krańców epoki, a nie zbywało im na materyale do pogawędek podobnych, bo rzeczywiście sprawy te nie stały na miejscu, i kółeczko zyskiwało na przybyszach coraz nowych, między którymi środowiskiem byli po dawnemu Fichten z Piątkiewiczem, a mieszkanie Stanisława jako najobszerniejsze, dawało wieczorami całymi przytułek tej wrzaskliwej rzeszy.

— Oswoiłem się z tem, jak z pyłem węglowym Warszawy i turkotem dorożek po jej kamiennym bruku — odzywał się nieraz w tonie rezygnacyi pan Joachim do Kozery.

Tak mniej więcej upłynął cały rok następny—drugi z kolei w życiu uniwersyteckiem Stanisława. Teraz na wakacye uszło mu już jakoś nie pojechać do domu; upretekstował on tę nieobecność swoją koniecznością dłuższej wycieczki o charakterze ekskursyi botanicznej po różnych okolicach kraju.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA

Do upowszechnienia.

W obszernym artykule opowiada „Słowo“ o ruchu werbowników wyprowadzających przy pomocy kłamliwych obietnic łatwego zarobku, żeńską naszą ludność nieoświeconą, która raz dostawszy się w ręce handlarzy, wywożoną bywa do wielkich miast Ameryki Południowej, a tam w najlepszej prawnej formie sprzedawaną na ostatni upadek i poniżenie. Werbunek odbywa się przeważnie we wschodnich prowincyach Prus, Galicyi i w obrębie państwa Rossyjskiego, a centralnym punktem wywozu jest Genua, wskutek czego rządy Niemiec, Austryi i Rossyi wystąpiły już z przedstawieniami odpowiedniemi do rządu Włoskiego. Rząd Włoski przyjął przedstawienia przychylnie i przyrzekł ze swojej strony stawiać wszelkie możliwe przeszkody, ale okazał się prawie bezsilnym wobec formalistyki handlarzy, którzy ofiary swoje zaopatrują w pasporty legalne, tak, że przy ustawach obowiązujących, procederowi temu trudno jest niezmiernie stawić zaporę.

Nie pozostaje przeto, jak zwracać u nas uwagę ludzi dobrej woli, aby każdy wedle możności starał się zapobiegać zbrodniczym knowaniom agentów tutaj na miejscu, i w tym celu zwracamy się do matek rodzin o wzięcie do serca sprawy ważnej i przeciwdziałania bezprawiom zrządzającym społeczności naszej krzywdy tak dotkliwe.

Na Pogotowie ratunkowe.

Na dzień dzisiejszy zapowiedział komitet zabawę w Ogrodzie Saskim, z której dochód użytym będzie na zasiłek kasy Pogotowia ratunkowego. Nie zaniedbali organizatorowie niczego, co zabawę uczynić może świetną i pociągającą. Fontanna główna zamienioną będzie na świetlną, a otaczające ją klomby dywanowe, przybrane w lampy żarowe. I osoby pojedyncze i firmy handlowe przychodzą z pomocą—pierwsze nie szczędząc darów dla loteryi fantowej, między którymi znajdują się i bardze cenne, drugie ułatwiając administracyę zabawy, zaopatrzeniem jej w własny personel, a nawet co się tyczy oświetlenia ogrodu lampionami, załatwionem ono będzie bezinteresownie przez grono techników z fabryki Lilpop, Rau i Loevenstein.

Pogotowie zasłużyło się Warszawie i dlatego tak wiele ludzi interesuje się jego powodzeniem.

Szkoła.

Rządową szkoła ogrodnicza założona w Warszawie przy Ogrodzie Pomologicznym przed dwoma laty, zawiadamia, że wykłady teoretyczne odbywać się będą przy ulicy Leopoldyny w domu pod Nr. 30, a zajęcia praktyczne pod kierunkiem profesorów w ogrodzie. Szkoła liczy obecnie 38 uczniów, w tem: klasa I-sza ma 20, a II-ga 18. W roku bieżącym otwarta będzie klasa III-cia. Przyjmowani będą kandydaci liczący najmniej 14 lat wieku, odznaczający się dobrem zdrowiem, którzy ukończyli szkołę miejską lub dwuklasową elementarną, wreszcie dopuszczani są i z wykształcenia domowego z warunkiem zdania egzaminu. Zapis kandydatów będzie mieć miejsce 27 b. m. Rozpoczęcie wykładów 13 Października. Opłata wpisowa rs. 50 rocznie.

Z inicyatywy grona osób prywatnych zamieszkałych w Sosnowcu, podjętym został projekt otworzenia w tej miejscowości zakładu gospodarczo-wychowawczego, którego zadaniem będzie przysposabianie dziewcząt na gospodynie wiejskie i miejskie. Projektodawcy zamierzają wzorować ten zakład na istniejących już podobnych w Chyliczkach pod kierunkiem hr. Plater i w Kurniku pod Poznaniem prowadzonym przez hr. Zamoyską.

Dobroczynność publiczna.

W radzie miejskiej dobroczynności m. Warszawy wypracowano tymi czasy projekt otworzenia przy szpitalu św. Jana Bożego pierwszego w kraju zakładu leczniczego dla chorych nerwowych. Projekt powyższy odesłanym już został do decyzyi ministeryum spraw wewnętrznych, a w razie zatwierdzenia, gmach potrzebny dla pomieszczenia chorych tej kategoryi, wzniesionym będzie na miejscu starych zabudowań gospodarczych od strony ulicy Konwiktorskiej. Funduszu potrzebnego na budowę i koszta jej wewnętrznego urządzenia dostarczy opłata szpitalna, wnoszona przez mieszkańców Warszawy. Co się tyczy organizacyi techniczno-naukowej, wzorować się ona ma, wedle zapewnień osób poinformowanych na pierwszorzędnych zakładach zagranicznych tego typu.

Przy oddawaniu do terminu starszych wychowańców zakładu sierot warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, majstrowie tutejsi przeważnie wymagają, aby terminatorowie byli przychodnimi. Wobec tego rodzaju żądań opieka zakładu sierot istniejąca w domu po-Dominikańskim przy ulicy Freta urządziła osobną salę noclegową pozostającą pod nadzorem sióstr miłosierdzia, dla tej kategoryi sierot.

Ostatnia partya dzieci wysłanych na kolonie letnie, powróciła już do Warszawy. Komitet, jak zawiadamiają pisma codzienne, nie zrobił dotąd wyboru miejscowości, w którejby założyć mógł własną kolonię stałą wedle powziętego zamiaru. Na ten cel właśnie ofiarowaną została zarządowi kolonij suma rs. 3,000 przez osobę życzącą sobie pozostać nieznaną.

Bardzo nas uderza mnożąca się w Warszawie ilość darów bezimiennych, i dlatego notujemy najskrupulatniej fakta tego rodzaju, jako objawy, mogące dodać otuchy wątpiącym i pessymistom zawodowym.

Wskutek decyzyi rady miejskiej dobroczynności publicznej przystąpiono do budowy dwupiętrowej oficyny w obrębie posesyi mieszczącej dom schronienia starych sług i wyrobników na Nowem Mieście. Koszta budowy tego pawilonu obliczone są na 26,000 rs., a pomieścić on będzie mógł 60 pensyonarzy. Co się tyczy funduszu na zwiększone potrzeby instytucyi, ma on być ściąganym z sum nagromadzonych z opłaty książeczek służbowych. Tym sposobem ilość sług starych i robotników w przytułku dojdzie do ogólnej cyfry 150. Postawiwszy tę pozycyę obok 600,000, którą nam przedstawia zaludnienie Warszawy, otrzymamy w całej pełni obraz niedostateczności rozporządzalnych środków naszej dobroczynności publicznej.

Kwesta wielkiego tygodnia.

Pisaliśmy niejednokrotnie o tem, że dochód z kwesty wielkanocnej mimo wzrostu Warszawy tak znacznego, zdaje się zmniejszać ciągle. Otóż rozdział funduszu zebranego w ostatniej wielkotygodniowej kweście, przekonywa nas, że nie myliśmy się bynajmniej. Po odtrąceniu wydatków nieuchronnych przy tej czynności, uczynił przychód na czysto 3,835 rs., które rada miejska rozdzieliła w ten sposób: na kościoły 1,320 rs. — War. Tow. Dobr. dla rozdania między instytucye dobroczynne 628 rs.—na fundusz zaopatrywania w odzież ubogich opuszczających szpitale rs. 1,287—Tow. Wincentego à Paulo, przytułkowi sierot po robotnikach, schronieniu nauczycielek, Towarzystwu nad ubogiemi matkami, przytułkowi dla paralityków i Towarzystwu rozdawnictwa odzieży po rs. 104 kop. 76. Na 300 tysięczną z górą ludność katolicką Warszawy jest to w każdym razie zbyt mało.

Wskazówki i rady.

Gruszki po paryzku (słodkie danie).

Średniej wielkości gruszki obrać, przekroić na połowę, zblanżerować, to jest włożyć w zimną wodę, postawić na ogniu i jak się woda zagotuje tylko, odlać, włożyć w lekki syrop i ugotować do miękkości. Usmażyć z bułki podłużnej otartej ze skórki, cienkie grzanki umoczone w mleku, na młodem maśle, na prędkim ogniu, co się zowie tam i napowrót—na dwie strony. Na każdą tak usmażoną grzankę położyć ugotowaną w syropie połowę gruszki, polać sokiem malinowym lub wiśniowym, a na wierzch gruszki położyć jedną wiśnię lub malinę konfiturę.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

LABORATORYUM
Chemiczno-Farmaceutyczne

Apteki M. MALINOWSKIEGO

w Warszawie, Nowy-Świat 35, telefonu 190

94 wyrabia **mydła** lekarskie **przetłuszczone:** Borne, Benzoesowe. Lanolinowe, Lecznicze, Wazelinowe **udelikatniające i chronią, ce skórę od pękania i łuszczenia się; antyseptyczne** oraz zastosowywane przy różnego rodzaju chorobach skóry przez lekarzy-

Gotowa bielizna damska i męzka.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55,

poleca na sezon jesienny i zimowy:

Flanele, Barchany, Materyały puchowe. Kołdry watowane, flanelowe i pluszowe. Ciepłe wyroby pończosznicze.

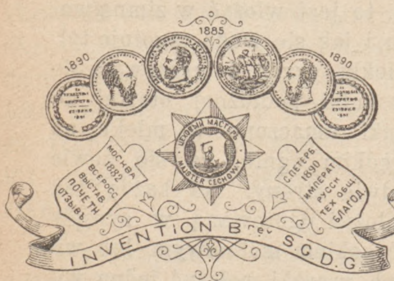
Płótna, ręczniki, chustki, stołowa bielizna letniego bielenia. Materyały meblowe.—Dywany.—Portyery.—Firanki. 41

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Gotowa bielizna damska i męzka.

NAJNOWSZA SZKOŁA KROJU

i Podręczniki do nauki kroju sukien, okryć i bielizny.



Zawierające tak uproszczoną metodę, podług której nawet same Panie wyuczają się miary, kroju i sposobu wykończania fasonów z materyału, odpowiednio do **ostatniej mody paryskiej** i na figury nawet najnieforemniej zbudowane. **Krój doskonały,** fasony znakomicie leżą, formy można rysować od ręki na sposób francuzki lub z pomocą sztucznej linijki ułatwiającej bardzo naukę rysunku. Są to jedyne dotąd u nas podręczniki **z gruntowną nauką,** przynoszącą prawdziwy pożytek i ulgę w pracy, szerokie też zyskały uznanie i rozpowszechnienie, tak w domach familijnych, jako też w pracowniach w szkołach żeńskich w kraju, Cesarswie i zagranicą. 122

Cena podręczników p. t. **Najnowsza uproszczona metoda kroju sukien, żakietów, wogóle okryć damskich i dziecinnych** wyd. 16 w jęz. polskim a 19 w jęz. ross. zawierają przeszło po 400 figur z tekstem, po rs. 3 kop. 50. Linijka po rs. 1 kop. 50. **Automat czyli Metoda poglądowa** do momentalnego wykrawania i pasowania form staników i żakietów rs. 2. Podręczniki do nauki **kroju bielizny** bogate w treści rs. 3.

Na żądanie wysyła się za zaliczką pocztową, z mojej szkoły **w Warszawie Nowosenatorska Nr. 2, i z Moskwy, Petrowka Nr. 12. Na naukę kroju i szycia** przyjmują się każdodziennie we wszystkich moich szkołach, w Warszawie, Moskwie, Petersburgu i Kijowie—a po ukończeniu kursu otrzymują uczennice **patenty cechowe.** Ceny za naukę bardzo przystępne.

K. GŁODZINSKI, nagrodz. medalami **za dobry krój, podręczniki i doskonałą naukę.**

Fabryka Gorsetów WIŚNIEWSKIEJ

PRZENIESIONA

Czysta Nr. 8,

poleca gorsety skośne w najpiękniejszych fasonach od 6 rubli.

79 ***Marja Wiśniewska.***



„FENIKS“



NOWO-OTWORZONY

w Warszawie 118

ZAKŁAD REPARACYJNY i KONSERWACYA MEBLI

przy ul. Chłodnej Nr. 46. Telefon Nr. 663.

Przyjmuje do naprawy i odświeżania wszelkie meble od najskromniejszych do najwykwintniejszych oraz **meble gięte.**

Sumienne, szybkie i tanie wykonywanie zleceń, daje rękojmię, że Zakład zadowolni najwybredniejsze nawet wymagania Szanownej Klijenteli.

Meble odnowione w Zakładzie firmy **„Feniks"** niczem nie różnią się od zupełnie nowych. Nadto, Zakład podejmuje się za bardzo przystępną cenę **konserwacyi** mebli, tak w instytucyach rządowych i publicznych, jako też w hotelach, cukierniach, restauracyach, sklepach i mieszkaniach prywatnych,

Tamże wynajem z dostawą stołów oraz krzeseł na rauty, bale, wesela i wszelkie zebrania.

Telefon № 663. ***Władysław Benzef.***

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-43

W zakładzie naukowym 3-klasowym

z kursem ściśle gimnazyalnym nauczycielki rządowego progimnazyum

STEFANII TARKOWSKIEJ

Chłodna 37.

zapisy pensyonarek, półpensyonarek i przychodnich przyjmują się codziennie od godz. 11 do 6. Egzamina wstępne 28 i 30 Sierpnia. Lekcye rozpoczną się 5 Września. 106

Magazyn Bławatny

L. KUMMANT

Marszałkowska № 101

poleca na nadchodzący sezon:

Wielki wybór nowości na suknie, peleryny i żakiety. Wszelkie podszewki jedwabne i bawełniane. Bieliznę stołową, płótna, pół-płótna i perkale.

Wielki wybór materyałów na mundurki. 104

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

ŻÓRAWIA Nr. 9.

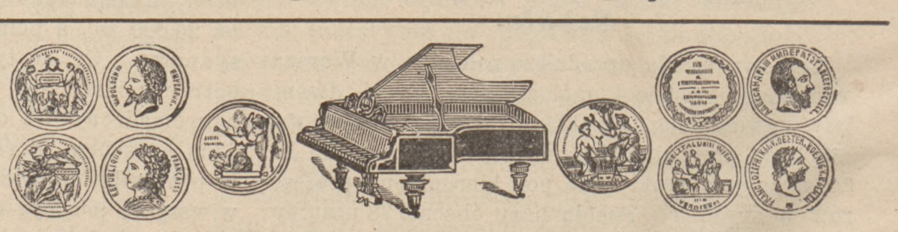
Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode"** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. Na czas wakacyi ceny kroju zniżone. 92

MAGAZYN

„Au Printemps“

z powodu powiększenia pracowni sukien oraz wprowadzenia z nadchodzącym sezonem jesiennym **odziału kapeluszy,** przeniesiony został na ulicę 110

Hr. Berga Nr. 6, 1-sze piętro.



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Marji Roesler

Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

APTEKA K. WENDY

Istniejąca od czasów elektorów saskich. 43

45. Krakow. Przedm. 45.

Telefonu Nr. 107.

Wszelkie najnowsze środki lekarskie, Trany, Wina lecznicze, Mydła lekarskie.

Дозволено Цензурою Варшава, 15 Сентября 1899 г.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

DODATEK.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Dokończenie).

— Mogę je wytłumaczyć, jeżeli o to chodzi. Los darzył mnie wówczas niezasłużonem szczęściem. Nic nie miałem do życzenia; szacunek, dostatki, rodzinę, najwyższą wreszcie nagrodę, o jakiej w domowem życiu wolno człowiekowi zamarzyć — wszystko, odrazu, wręcz spotkałem na mojej drodze. Przyszłość stała mi otworem; teraźniejszość nie była w stanie nic więcej mi udzielić. Mogłem roić marzenia, śnić nadzieje dla drugich; dla siebie samego, wyobraźnia nie przedstawiała mi żadnego celu do osiągnięcia..

Takiemu bytowi pan hrabia zajechałeś w poprzek i wystawiłeś przeciw niemu życie — jeżeli się nie mylę, trochę zniechęcone, bez przyszłości, bez celu, bez rzeczywistych warunków szczęścia — krótko mówiąc: ja wszystko miałem do stracenia — pan hrabia, bardzo mało.

Postanowiłem czekać, dopóki przypadek nie przyprowadzi naszych dwóch położeń do równowagi; wyrzekłem się szczęścia, wszystkom dobrowolnie postradał, ale czasu nie straciłem napróżno. Los uciekł odemnie i przywiązał się do pańskich kroków; życzę, szczerze życzę, aby do mnie więcej nie wracał. Możemy natychmiast wystawić go na próbę.

— Natychmiast — bez świadków?... co za szaleństwo!... Naznacz pan dzień, przywieź z sobą towarzyszów, brata — kogo zechcesz. Stawię się na godzinę... Przez trzy lata samotnie marzyć zemstę, odkładać sprawy, które z natury swej nie cierpią zwłoki!...

— Samotnie!... któż panu to zaręcza?... Był może ktoś taki, kto mimowolnie, codzień, rozogniał mi pamięć doznanej rany.

— Przeciw mnie?... niepodobna!... Nie znam w kraju ludzi na mnie zawziętych.

— Nikogo też z takich nie widziałem. Trudno jednak, abyś pan hrabia, zwłaszcza w tem miejscu — jeżeli wspomnienia mnie nie zawodzą, nie przypomniał sobie biednej istoty, igraszki młodzieńczych lat, rzuconej na śmieciowisko świata, jako błyskotkę wypłowiałą z jaskrawych barw.

— O kim pan chcesz mówić?...

— O obłąkanej wiejskiej dziewczynie, którą przypadek rzucił na moją opiekę, a która w tej chwili przestała zapewne już cierpieć. Zostawiłem ją dogorywającą.

— Nastusia!... Przekleństwo!...

— Błogosławieństwo tym, którzy cierpieli na ziemi!... Panie hrabio — czas upływa...

Wilczek odchodził prawie od zmysłów; zimny pot kroplami płynął mu po skroniach.

— Szalony zamiar — szalony!... — zawołał po chwili milczenia—upamiętaj się pan! Mogłeś przez trzy lata czekać; kilka dni, kilkanaście godzin nie wiele zaciążą. Dla czego koniecznie dziś, dla czego natychmiast?...

— Dziś mamy rocznicę ostatniego spotkania naszego we Lwowie. Czas — jak się pokazuje, zmienia ludzi. Dawniej, pan hrabia nie miałeś zwyczaju domagania się zwłoki.

Wilczek zapłonął.

— Czas zmienia — nie we wszystkiem jednakże; przypominasz się pan o dowody — otrzymasz je. W tej jednak chwili... sam na sam... to nie żadna uczciwa walka; istne morderstwo!.. Przyjmuję skutki pojedynku, ale jako prosty zbrodniarz — na rusztowanie nie myślę się narażać...

— Słuszna uwaga, są zbrodnie proste i nieproste. Na nieszczęście, możemy tej niedogodności zapobiedz. Ja nie potrzebuję świadków i nie obawiam się żadnych następstw; pan hrabia możesz posłużyć się dawnym przyjacielem, którego właśnie tam oto, spostrzegam między drzewami. Hola!... panie kapitanie — prosimy do nas!... Jeżeli zaś pan stanowczo odmawiasz, będę wiedział, jak mam postąpić.

Ostatnie słowa Kazimierz wymówił głosem, który w najzimniejszym człowieku byłby rozniecił iskrę oburzenia; Wilczkowi krew zaczynała uderzać do głowy; postąpił naprzód, zacisnął usta, drżał cały od porywów doświadczanych niegdyś i od uczuć dotąd niedoświadczanych.

Skałka przyzwany gestem i słowem, biegł wesoło niczego się nie domyślając. Poznał wszakże gościa; przypomniał pamiętne we Lwowie zajście, odwiedzin atoli na złą stronę nie umiał sobie wytłumaczyć; myślał, że bez jego wiadomości nastąpiło pogodzenie, tembardziej, że Wilczek kilkakrotnie, pochlebnemi słowy wyrażał się o starszym z dwóch braci.

— Panie kapitanie — rzekł Poraj do nadbiegającego z jasnym uśmiechem powitania— pan hrabia prosi cię, abyś raczył natychmiast przynieść jego pistolety; chce ich sprobować— wszak prawda?

Skałka otworzył usta, uciął powitalny wykrzyknik. Postać Wilczka nie wróżyła bynajmniej przyjaznego spotkania; zatrwożony, spojrzał mu w oczy, pytając niby, w jakiem znaczeniu ma wziąć dopiero co usłyszane wyrazy.

Wilczek wyciągnął ramię ku pałacowi.

— Słyszałeś kapitanie?—rzekł mocno wzruszonym głosem. — Powtarzam prośbę; bądź łaskaw przynieść moje pistolety — znajdziesz je z pudełkiem, w moim pokoju, na szafie. Zaklinam cię tylko — nikomu słowa o niczem nie mów; wejdź tylnemi drzwiami i wyjdź niepostrzeżony. Niech się już raz skończy!... Czekamy cię z niecierpliwością.

Skałka nie ruszał się z miejsca, chciał odpowiadać czy pytać; wahał się, niespokojnie po obecnych spoglądał.

Wilczek powtórzył mu polecenie tonem, który nie przypuszczał odmowy ani zastanowienia; Skałka obrócił się lewo w tył, jako niegdyś na rozkaz swego pułkownika i pospieszył ku pałacowi.

Kazimierz uszedł o kilka kroków, obojętnem okiem rozglądał okolicę, przypominał sobie opisy Nastusi, poznawał zakręty rzeki, poznawał wysepkę i dwie kępy wierzb płaczących — domku tylko śladów nie mógł wynaleść; snać pamiątką wieśniaczej kochanki zapadła w ziemię przed przyjazdem zaślubionej u ołtarza córki lwowskiego pieniężnika.

Wilczek osłupiały wzrok topił w wychudłe, poorane cierpieniami oblicze swojego gościa; spojrzenie to, chód, postać, nie człowiecze miały kształty — rysy były jak wydłutowane w kamieniu, jak wydzwaniane na spiżu. Na twarzy wykwitał chorowity rumieniec, w oczach dymnie tliła spokojna ale nieubłagana nienawiść; usta przycięte z upiornym jakimś wyrazem zdawały się stworzone do miotania palących słów, zatrutych pocisków.

Spotkawszy raz w życiu podobną istotę, ominąć jej było niepodobna: należało, albo samemu się o nią rozbić, lub skruszyć ją dla bezpieczeństwa i spokoju reszty dni swoich.

Wilczek czuł, jak zawziętość nawzajem rozdymała mu piersi, pojmował, że wypada przywołać na pomoc dawną zręczność i dawne szczęście, lub przygotować się na straszny jakiś wypadek.

Innym razem, gdy wzrok ku odmiennym przedmiotom zwracał, zdało się mu, że mógłby ukochać tego człowieka, który przychodził z żądaniem krwawego odwetu za zniweczone w chwili szału, byt i nadzieje — to znowu nadstawiał ucha, jak gdyby dolatywały go rozpaczne wołania niespokojnej żony, zaklęcia i prośby ludu wiejskiego, którego uważał się ojcem i opiekunem.

Szyderskie spojrzenie Poraja, pełne wyzywu niby i upokorzenia, przerywało nić marzeń i napowrót rozpłomieniało w nim gniewy.

Zaszeleściły w oddali gałęzie; obaj zapaśnicy mimowolnie w jednym kierunku puścili oczy. Śród krzewów, przedzierał się Skałka, z rozwianemi na wiatr resztkami siwych włosów, z morderczem pudełkiem pod pachą.

Żar i mróz kolejno przebiegały Wilczkowi po żyłach. On, w podobnych wypadkach wszechwładny pan samego siebie, on — dziwowisko, wzór zimnej krwi, swobody, z jaką igrał z niebezpieczeństwem — on teraz giął się pod napadem sprzecznych wzruszeń; gorączka zaczynała nim szamotać.

Kazimierz wydobył z kieszeni parę swoich pistoletów i położył je przy sobie na trawie; kapitan posłuszny skinieniu Wilczka, nabijał przyniesioną broń.

Rzucono pieniądz; los wypadł na pistolety gospodarza domu.

Skałka z lepszym animuszem odmierzał, stosownie do woli obu stron, dziesięć kroków; wiedział, że przyjaciel z zamkniętemi niemal oczami strzelał i trafiał ze swojej broni.

Stanęli.

Wilczek przerażająco był blady. Wziął pistolet, zmierzył; ręka mu drżała, cel kołysał się na prawo i lewo.

Kazimierz zszedł z mety.

— Racz pan hrabia nieco się wstrzymać — rzekł łagodnym głosem — chwila pierwszego wzruszenia przeminie — cel mnie widocznie pomija. Radzę opuścić ramię, aby krew na dół spłynęła. Proszę dobrze celować; niech się raz kończy, niech odtąd jeden drugiemu nie zawadza na świecie.

— Dziękuję za naukę; nie potrzebuję jej. Chciej pan wrócić na miejsce.

— Tem lepiej; w podobnych wypadkach nauka zbyt drogo się płaci. Służę panu.

Wilczek lewą rękę zacisnął na piersiach, jak gdyby pragnął nią zadławić gwałtowny łoskot serca; prawą wyciągnął i celował jak do tarczy.

Strzał zagrzmiał; kula świsnęła Porajowi tuż obok ucha.

Wilczek zasłonił skroń pistoletem.

Skałka drgnął, konwulsyjnie splótł palce. Zatrważała go marmurowa spokojność przychodnia; o dziesięć kroków trudno było chybić. Kapitan śledził z obawą najmniejszy ruch przeciwnika.

Tęskny, niedostrzeżony prawie uśmiech, przebiegł po licu Kazimierza. Wyciągnął broń tak nieruchomą, jak gdyby żelaznemi ujętą kleszczami, w chwili jednak pociągnięcia za cyngiel, nieznacznie zboczył celem i wypalił.

Kula utkwiła w małą brzózkę o pół ledwie piędzi od Wilczka.

— Obaśmy niezręczni — rzekł Poraj z niesmakiem, trzeba drugi raz zaprobować szczęścia. Byłem dotąd przekonany, że pan hrabia trafniej strzelasz z pistoletu, niż rzucasz bilardowym kijem. Kapitanie, chciej nabić jeżeli są jeszcze kule.

— Dwie ostatnie — znalazły się jak na złość — mruczał przez zęby Skałka, spełniając swój obowiązek.

Na wspomnienie o bilardowym kiju, Wilczek zacisnął usta, ale myśli nie mógł już zebrać. Dawne namiętności rozpuszczały w nim wodze, krew ogniem pałała. Trwoga okropna i pociąg niewytłumaczony zarazem, przykuwały go do miejsca, poddawały wolę jego pod władzę dzielniejszych potęg — niecofnionych przeznaczeń.

Kazimierz rozpiął surdut, szeroko zaświecił na piersiach białą koszulą, obrócił się czołem ku hrabiemu, jak gdyby pociskowi pragnął ułatwić przystęp.

Dopominał się może o konieczne przerwanie szarej nici zbrzydłego, bezcelowego życia.

Wilczek mierzył w samą pierś, ale i tym razem nie był szczęśliwym; kula odzież zaledwie szarpnęła.

Rysy Poraja powlokły się posągowym jakimś, chłodnym spokojem; zdało się, że przestawał należeć do siebie, że sam także ulegał zewnętrznym, kierującym go potęgom.

Wyciągnął ramię — wystrzelił.

Wilczek westchnął krzykliwie; pochwycił się obiema dłońmi za pierś i padł na twarz.

Świadek i przeciwnik poskoczyli ku niemu.

Krew przerywanymi wybuchy pluskała mu z piersi głęboką raną.

Kazimierz stał przez chwilę w milczeniu. Sprawa, oczywiście na wieki była zakończona: Skałka klęcząc, podnosił rannego, tamował mu krew, na całe gardło wzywał pomocy.

Na ziemi nie było już dla Wilczka ratunku.

Poraj odwrócił się, podniósł swoje pistolety i znikł w zaroślach brzozowego lasku, tuż przyległego do miejsca, gdzie stał dawniej domek biednej Nastusi.

KONIEC.

A. MAKOWSKI i E. RAUER



Pierwsza w kraju fabryka

Wieńców, Kwiatów i Roślin

metalowych

Bukiety na ołtarze.

Girlandy z bluszczu, winogrona, konwalij i niezapominajki.

Krzaki róż w doniczkach.

PALMY, KAKTUSY, FIKUSY i t. p. 120

SKŁAD FABRYCZNY: Senatorska 22, na piętrze.

FABRYKA: Aleja Jerozolimska 129.

SZKOŁA KROJU
STEFANII KUCZYŃSKIEJ
połączona ze znaną pracownią ubiorów damskich „Pelagji"
Żórawia Nr. 1,
za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Dla uczenic z prowincyi znajduje się na miejscu pomieszczenie z fortepianem, ze staranną opieką domową. 128

MAGAZYN MEBLI
ANTONIEGO STRÓMIŁO
Bracka Nr. 25.
Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.
CENY NIZKIE. 1026-52 41

Biuro pomocy prawnej

dla drobnych kupców i rzemieślników

(Adw. Stanisław Pawiński, Władysław Korycki, Józef Ostroróg-Sadowski i Wacław Laskowski) przeniesiono na ulicę **Świętokrzyzka № 5.** 88

Biuro otwarte od 10 rano do 3-ej po polud

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej. 20

Władysław Popiel

Jubiler. Egzstuje od 1858 r.
Warszawa, Senatorska Nr. 6
Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-20

Chłodna 21. Na pensji żeńskiej Wandy Stanżewskiej zapis uczennic rozpoczął się 15-go sierpnia, nauki 1-go września. 140

Chłodna 21. W szkole freblowskiej Heleny Stanżewskiej zapis dzieci rozpoczął się 15-go sierpnia, zajęcia 1-go września. 140

UWAGA — 5 ŻABIA 5 — UWAGA

ROMAN DĄBROWSKI

POLECA

NOWOŚCI na sezon jesienny i zimowy

Kapelusze damskie i dziecinne ubrane oraz fasony. Czapeczki, mufki i naszyjniki futrzanne najświeższych fasonów.

Ceny fabryczne. 127

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

135

W składach aptecznych i Aptekach.

MELOMAN miesięcznik muzyczny. 135

zawiera: wyjątki z oper, utwory salonowe na fortepian, skrzypce, do śpiewu, na 4 ręce i tańce. ***Czasopismo daje rocznie do 100 utworów wyborowych nowości,*** swojskich i obcych kompozytorów, ***za cenę rocznie 5 rub., z przes poczt. 6 rub., jest więc jedynem u nas taniem wydawniciwem,*** dostępnem dla najszerszego ogółu intelligencyi muzycznej. Prenumerować można: rocznie, półrocznie i kwartalnie we wszystkich księgarniach. Skład i eksp. w księg M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat 53

M-ME WANDA

MAGAZYN BŁAWATNY.

Poleca świeże hafty i koronki, przyjmuje wyprawy całkowite ze swoich i powierzonych materyałów.

Erywańska 16. 115

SZKOŁA kroju i szycia, PRACOWNIA ubiorów damskich
Maryi Maciejowskiej
NOWY-ŚWIAT 56, m. 5.
Mam honor zawiadomić osoby interesowane, że po zwiedzeniu najpierwszych zakładów paryskich, pomiędzy innemi i szkoły p. Abla Goubaud, stosuję w moim zakładzie widziane tam ulepszenia w kroju, pasowaniu i szyciu. 49

JAN REIMANN

Fabryka biżuteryi i ozdobnej galanteryi



z Czeskich granatów.

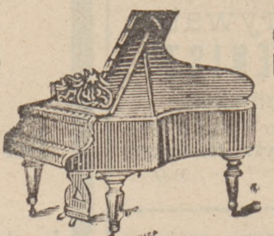
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście №. 43.

Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Príkopy 10.

Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach. 113

Nowo-Otworzony
Skład Materyałów Aptecznych
I. Tałasiewicza,
№ 51. Marszałkowska № 51.
Poleca wszelkie towary w zakres składu wchodzące w wyborowym gatunku, po cenach umiarkowanych. 1,6

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.
St.-PETERSBURG, MOSKA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

Zawiadamiam Rodziców i Opiekunów, że z upoważnienia Władzy Naukowej otwieram **przy ulicy św. Barbary Nr. 10** (między Żórawią i Wspólną, wprost kościoła na Koszykach)

2-klasową SZKOŁĘ MĘZKĄ

z klasą przygotowawczą

Do klasy wstępnej przyjmuje chłopców, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania

Zapisy odbywają się codziennie od godziny 10—3. Lekcye rozpoczną się dnia 13 (25) września.

Szkoła przygotowuje uczniów do realnych szkół rządowych, filologicznych gimnazistów i szkoły komercyjnej W-go Ronthalera. 130

KAROL SCHULZ